

1999 rok

5-17 czerwca 1999 r.: Była to pielgrzymka najdłuższa, pełna dramatycznych momentów (nagła choroba Ojca Świętego) i bezprecedensowych zdarzeń, takich jak np. zaproszenie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do papamobile.

Wizyta przez samego Papieża określana jako "powrót do początku" (Mazury, krakowska kuria i wspomnienie o kardynale Sapiesz, rodzinne Wadowice i kremówki, msza na Wawelu) miała charakter dziękczynienia za przemiany, które dokonały się w Polsce.

Ważny był też motyw jubileuszowy - tysiąclecie kanonizacji św. Wojciecha i ustanowienia struktur kościelnych oraz odnowa polskiego Kościoła, dla którego "programem jest kazanie na Górze" i osiem błogostawieństw.

5 czerwca na sopockim hipodromie Papież odprawił mszę dla 700 tys. osób. Nawiązując do historii, wskazał cel na przyszłość: "Słyszałem w Gdańsku od was: nie ma wolności bez 'Solidarności'. Dzisiaj wypada powiedzieć: nie ma solidarności bez miłości. Jesteśmy wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego".

Po wizytach w Elblągu, Pelplinie i Licheniu Papież udał się do Bydgoszczy - gdzie mówił o codziennym męczeństwie chrześcijan - a stamtąd do Torunia. Tu spotkał się z rektorami wyższych uczelni i beatyfikował ks. Stefana Frelichowskiego.

Po mszy w Ełku odpoczywał nad Wigrami - odbył półtoragodzinną przejażdżkę statkiem po jeziorze, które pamięta z młodzieńczych spływów kajakowych. Dzień 9 czerwca 1999 r. z pewnością na dłużej zapamięta rodzina państwa Milewskich z Leszczewa, małej suwalskiej wsi - to im Papież złożył niezapowiedzianą wizytę.

W czasie pielgrzymki przewijał się wątek ekumenizmu: w nabożeństwie w Pelplinie brali udział wierni z Rosji, w Ełku z Litwy, w Siedlcach zaś grekokatolicy z Białorusi i Ukrainy. W Drohiczynie spotkali się katolicy, prawosławni i muzułmanie, a przeszło 150-tysięczny tłum skandował: "Chcemy jedności!".

11 czerwca biskup Rzymu po raz pierwszy w dziejach papiestwa wygłosił przemówienie w Sejmie: "Składam dzięki Panu historii za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, których jednoczyła troska o prawa człowieka, świadomość, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim". W homilii na placu Piłsudskiego nawiązał do słów wypowiedzianych w tym miejscu 20 lat wcześniej: "(...) dzisiaj, na progu trzeciego milenium, i w przyszłości niech zstąpi Duch Twój, niech zstępuje i stale odnawia oblicze ziemi! Tej polskiej ziemi".

W Warszawie Papież beatyfikował Reginę Protmann, założycielkę zgromadzenia zajmującego się chorymi, Edmunda Bojanowskiego, świeckiego działacza katolickiego z XIX w. oraz 108 męczenników II wojny światowej. Ojciec Święty modlił się także na Umschlagplatzu, skąd hitlerowcy wywozili Żydów do obozu w Treblince.

15 czerwca na krakowskich Błoniach stojąca w deszczu półtoramilionowa rzesza wiernych zamarła, gdy okazało się, że Papież jest chory (infekcja wirusowa). Mimo jego nieobecności ludzie pozostali. Jak pisał Janusz Poniewierski: "We wtorek Jan Paweł II przemówił do nas innym językiem - językiem cierpienia. A myśmy go chyba zrozumieli".

Jednak już wieczorem tego samego dnia Papież pojawił się w oknie krakowskiej kurii, a nazajutrz w Starym Sączu kanonizował bł. Kingę i... wspominał turystyczne szlaki - "(...) wychodzimy na Prehybę, a z Prehyby schodzimy albo zjeżdżamy na nartach".

Wspomnienia kontynuował w rodzinnych Wadowicach, gdzie bawił i wzruszał opowieściami o szkole, teatrze, przyjaciółach i słynnych kremówkach, na które chodził z kolegami po maturze. Uśmiechnięty, z rezygnacją machnął ręką po słowach miejscowego księdza: "Kontynuujemy nabożeństwo".

W ostatnim dniu pielgrzymki Papież rano odprawił mszę na Wawelu i spotkał się z przyjaciółmi (m.in. z księdzem Tischnerem) oraz odwiedził grób swoich rodziców.

W drodze na Jasną Górę znowu wszystkich zadziwił - na pół godziny przyleciał do "pokrzywdzonych" Gliwic (z powodu jednodniowej choroby nie uczestniczył w zaplanowanym nabożeństwie). "Ja bym z takim papieżem nie wytrzymał. Miał przyjechać, nie przyjechał. Nie miał przyjechać, a przyjeżdża" - żartował.

Żegnając się na lotnisku w Balicach, Jan Paweł II mówił: "Przybyłem do wszystkich bez wyjątku, aby u schyłku tego tysiąclecia przypominać tę jedną zasadniczą prawdę, na której zbudowana jest nasza wiara - prawdę, że Bóg jest miłością".

Kolejny dowód na to dał, wsiadając do samolotu, kiedy ucałował podane mu nagle z tłumu dziecko.